Przegląd Kościelny

Nr. 26. Poznań, 25 Grudnia 1879. **Rok I**

„Przegląd Kościelny“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Prawodawstwo kościelne rewolucyi francuskiéj.

Kościół św., jako stróż prawd odwiecznych i szafarz łask Boskich, musi mieć swe prawodawstwo, w któremby oznaczone były środki i drogi do dopięcia celu przeznaczonego służące. Podstawą tegoż prawodawstwa są prawdy objawione, celem — uświątobliwienie wiernych, a ustanowicielami onegoż są jedynie organa kościelne, bo one, przeniknione duchem Ewangelii św., znają i najlepiéj znać powinny, w jaki to sposób we wszystkich objawach życia ludzkiego, w duchownych i świeckich sprawach prawdy te niebieskie zachować i łaskę Boską osięgnąć można. Ile razy zaś duch ziemski przywłaszcza sobie prawo do mięszania się w sprawy czysto kościelne, zamiast prostować drogi i ułatwiać środki do zbawienia, psuje je, przekręca a w końcu zamięszanie i ruinę sprowadza. Naocznie tego dowiodła rewolucya francuzka, uchwaliwszy ustawę majową w r. 1790, tak zwaną cywilną konstytucyą. Poruszamy dzisiaj tę sprawę, raz dla tego, że epoka rewolucyi francuzkiéj jeszcze się nie skończyła, że owszem jadowite jéj owoce w wieku naszym dopiero dojrzewają. Przypominając sobie jéj dzieje, znajdziemy w niéj źródło, z którego wypłynął ten niszczący wszystko prąd rewolucyi, który powoli rozlewa się straszną powodzią po całéj Europie i grozi zniszczeniem zachodniéj oświacie. — Przedewszystkiem zaś, przywołując sobie na pamięć walki rewolucyi francuzkiéj przeciw Kościołowi, wytłomaczyć sobie zdołamy antykościelny i antychrześciański charakter rewolucyi naszych czasów, tak że nie tylko zrozumiemy historyą dni naszych z ich dążnościami, lecz także wywnioskować ztąd potrafimy, czego się od najbliższéj przyszłości spodziewać można. Zasadami rewolucyi przeniknione rządy i państwa, w taki sam jak za dni zgromadzenia narodowego we Francyi sposób, chcą skrępować i dzisiaj wolność Kościoła, a następnie uczyniwszy go sługą państwa, zgładzić — jak to widzimy we wszystkich krajach, gdzie wre walka kulturna. Drugim powodem, dla czego sprawę tę wydobywamy na wierzch, są objawy nienawiści dla Kościoła, jakich dzisiaj Francya jest widowiskiem, a które powoli doprowadzą do tych samych orgii bezbożnych, jak za dni Mirabeau, Robespierra, Dantona, Marata i t. d. Już dzisiaj radykalna Izba deputowanych uchwala przeróżne prawa wrogie Kościołowi, wydobywa je zapomniane z arsenału rewolucyi. Staczając się na téj pochyłości, dojść musi radykalizm do tych samych ostatecznych konsekwencyi, do jakich doszedł za rewolucyi francuzkiéj, tym więcéj, że dzisiejsi przywódzcy radykalizmu nie ustępują bynajmniéj dawniejszym w nienawiści ku Kościołowi.

Zanim się bliżéj przypatrzymy brzmieniu cywilnéj konstytucyi i jéj skutkom straszliwym, warto zapytać się, co dało powód rewolucyi do nadania téj nieszczęsnéj ustawy i nałożenia tak okrutnych więzów na Kościół? Czy duchowieństwo swem postępowaniem co przewiniło, — czy też wiara katolicka budziła tę zaciekłą nienawiść? Niektórzy historycy powiadają, że majątki kościelne dały powód do konstytucyi. Był to tylko pozór, pokrywka. Kierownikom francuzkiéj rewolucyi nie chodziło wcale o posiadłości duchowieństwa, lecz o religią. „Ecrasez l'infame“, to była ich infernalna zasada. „Il faut décatholiser la France“, wołał Mirabeau, i aby ten plan wykonać, zabór majątków był tylko pierwszą etapą. Francuzcy burzyciele czuli, że trudno im będzie wygładzić od razu z korzeniem chrześciaństwo, dla tego usiłowali naprzód odjąć Kosciołowi charakter jego Boski i uczynić z niego instytucyą państwa, wiedząc, że gdy im się to uda, państwo, mając Kościół w swéj mocy, zdoła odebrać mu charakter katolicki, chrześciański a w końcu zupełnie go zniweczyć. Tą drogą też postępowała rewolucya.

Kościół we Francyi był wonczas bogaty, posiadał znaczne dobra, zamożne były klasztory i opactwa, lecz ileż to dobroczynności Kościół świadczył swym majątkiem? Mówiono, że dobra kościelne przynoszą 200 milionów liwrów rocznego dochodu — i na to zgodzić się można, lecz nie trzeba zapominać, ile to podatków musiał Kościół płacić! W nagłych potrzebach kraju do kogoż udawano się o pomoc? W czasie wojny siedmioletniéj za czasów Ludwika XV płaciło duchowieństwo dobrowolnie 22 miliony liwrów, nie licząc w to licznego prywatnego wsparcia, jakie Kościół dawał biednym rodzinom, ubogim wdowom i sierotom. Któż utrzymywał szpitale dla chorych i kalek, kto się zajmował wychowaniem sierot, kto zakładał szkoły i kształcił młodzież, jeśli nie Kościół? Kapitałów swoich używał Kościół na dobre: a nadużycia, jakie się tu i owdzie trafiały, są niczem w porównaniu z tem, co Kościół dobrego uczynił. Sam Wolter nie patrzał zawistnem okiem na dobra kościelne, bo w liście do swego siostrzeńca napisał, „że majątek duchownych jeszcze tolerować można.“ Zresztą jeśli chodziło rewolucyi rzeczywiście o majątki kościelne, to widziała, że w tym względzie kler bardzo ustępował. Na dniu 10 sierpnia r. 1789, gdy zamierzano bezpłatnie znieść dziesięciny, duchowieństwo nie sprzeciwiało się temu: Kościół przez to stracił 70 milionów rocznego dochodu, ale dla świętéj zgody wolał ustąpić, niż walkę rozpoczynać. Z uniesieniem wielkiem przyjęło zgromadzenie to ustępstwo duchownych. Nie wyszło ono Kościołowi na dobre, bo nienasycony duch rewolucyi poszedł daléj w swych wymaganiach. Już dnia 10 października tegoż roku stawia deputowany Talleyrand wniosek, aby wszystkie dobra kościelne na rzecz państwa zabrać. Za tym wnioskiem był także Mirabeau i w zapalczywéj swéj mowie dnia 12 października wyrachował, że państwo zyskałoby przez to najmniéj 1200 milionów franków.

Na chwałę zgromadzenia francuzkiego wypada tu

wspomnieć, że tyle jeszcze z początku miało poczucia sprawiedliwości i szlachetności, iż ani słuchać nie chciało o tem, a duchowieństwo tak było pewne, że te wnioski pozostaną bezskuteczne, iż nawet nie odpowiadało na mowy tych nienasyconych wnioskodawców. Grubo się jednak pomylilo. Pokazało się i tutaj, że synowie świata tego są przebieglejsi w sprawach ziemskich: Mirabeau bowiem, poparty kilkoma głosami, nie ustępował, lecz póty prawił i wnioski stawiał, aż przekonał zgromadzenie o konieczności przyjęcia tego projektu. Dnia 10 grudnia postanowiło zgromadzenie w celu zaradzenia kłopotom finansowym uciec się do sprzedaży dóbr kościelnych za wystawieniem assygnat państwowych. Zaledwie ta ustawa przeszła, odzywały się już głosy, aby znieść wszystkie klasztory, na co wreszcie 13 lutego 1790 zgromadzenie się zgodziło.

Gdyby duchowi przewrotu, jaki wówczas we Francyi brał górę, było chodziło rzeczywiście jedynie o majątek kościelny, o wypędzenie zakonników, byłby poprzestał na téj niesprawiedliwości. Tymczasem pragnąc opanować Kościół zupełnie, targnął się na prawa i przywileje Kościoła i duchowieństwa. I tutaj kler okazał nadzwyczajne ustępstwo, łącząc się z stanem trzecim w jedno zgromadzenie narodowe. Szlachta nie miała ochoty do mięszania się z trzecim stanem, ale ponieważ duchowni połączyli się z nim, panom nie wypadało nic innego, jak iść za przykładem duchowieństwa. Tym sposobem trzy stany zlały się w jedno zgromadzenie i obradowały razem. Był to jeden z największych błędów politycznych, który się potem okrutnie pomścił na duchowieństwie i konserwatystach francuzkich. Radykalizm miał w zgromadzeniu większość i doprowadził kraj do téj straszliwéj przepaści, nad jaką żaden naród w dziejach nie stanął.

Badacze dziejów rewolucyi francuzkiéj potępiają też ten krok duchownych i uważają go za początek rewolucyi. Mają poniekąd słuszność, chociaż duchowieństwo tem postępowaniem pokazało światu, jak mocno jest przejęte duchem z g o d y i m i ł o ś c i b r a t e r s k i é j, że ustępuje tam, gdzie dogmata wiary ś. nienaruszone zostają. Tak więc ani majątek kościelny, ani przywileje i prawa wyjątkowe duchownych nie były powodem do wydania ustawy o konstytucyi świeckiéj dla kleru, — pochodziła ona tylko od ducha nienawidzącego Boga i Kościół św. Filozofia Woltera mocno się zakorzeniła w umysłach ludu i wychowała pokolenie w obojętności religijnéj a nawet ateizmie. Już przed 25 laty, gdy chodziło o przeprowadzenie prawa zniesienia zakonu Jezuitów, miał kraj sposobność przekonania się, jakie obałamucenie w umysłach sprawiły fałszywe nauki filozofii. Naród, przesiąkły zasadami zgubnemi Woltera, gdy przyszedł do władzy, zapragnął hasło swego mistrza: écrasez l'infame w czyn zamienić. Pokazało to się jasno w zgromadzeniu dnia 10 sierpnia 1789, kiedy rozbierano prawa przysługujące każdemu człowiekowi. Wypadało tutaj uwzględnić stronę religijną człowieka i wspomnieć o wolności Kościoła, lecz tego właśnie duch rewolucyjny nie życzył sobie, przeto zgodzono się na to, aby dla Kościoła nadać osobną ustawę tak zwaną konstytucyą cywilną kleru. Tutaj dopiero duchowieństwo zaczęło opierać się i wykazało, jak niesłusznie czyni zgromadzenie, wdzierając się w dziedzinę praw kościelnych. Głos duchowieństwa przebrzmiał bezskutecznie a dla wygotowania projektu téjże konstytucyi świecko-kościelnéj wybrano komisyą z 15 członków i wprawdzie 5 duchownych a 10 świeckich; lecz zdaje się, że owych 5 duchownych zbyt dobry wpływ wywierało na innych. W obawie tedy, aby konstytucya nie wypadła zbytecznie w duchu kościelnym, przydano komisyi jeszcze nowych 15 członków, 5 wprawdzie duchownych, ale znanych z niechęci ku Kościołowi, o których więc wiedziano, że pójdą z prądem rewolucyjnym, i 10 świeckich członków, prawie samych adwokatów, pomiędzy nimi kilku zaciekłych Jansenistów, a wszystkich najzaciętszych wrogów Kościoła. Obrady teraz toczyły się zupełnie wedle ducha rewolucyjnego i z łatwością przechodziły wszystkie paragrafy projektu, wypracowane przez pewnego adwokata jansenistowskiego. Nasamprzód stanowczo zniesiono klasztory i wydano przepisy, jak się obchodzić z zakonnikami; zabrano wszystkie dobra kościelne a następnie wygotowano ową haniebną konstytucyą cywilną kleru, wywracającą wszelki wiekami i prawami uświęcony porządek hierarchiczny, szydzącą z władzy, z wszelkich praw Kościoła i kanonów, tworzącą z wolnego Kościoła, ustanowienia Boskiego czystą instytucyą państwową. Konstytucya ta składa się z 4ch tytułów: Pierwszy stanowił zmniejszenie liczby biskupstw i probostw, a zniesienie zupełne kapituł katedralnych; drugi traktował o wyborze Biskupów i proboszczy przez lud, trzeci o pensyach dla duchownych a czwarty o obowiązku rezydencyi Biskupów, proboszczy i wikaryuszy. Wedle obłudnego zdania komisyi prawodawczéj nie chodziło zgromadzeniu o nic więcéj, jak o przywrócenie pierwotnych stosunków chrześciańskich, jak było za czasów apostolskich.

Dnia 20 maja 1790 r. rozpoczęto w zgromadzeniu dyskusyą ogólną nad tą nową konstytucyą. Duchowieństwo chciało w dokładny sposób wyjaśnić zgromadzeniu, jak mocno sprzeciwia się ta ustawa duchowi Kościoła św., lecz roznamiętniona Izba niechciała słuchać tych wywodów i już po dwóch dniach zamknęła ogólną dyskusyą, aby przejść do szczegółowych obrad. Pospiech ten w prawach tak nadzwyczaj ważnych nie da się usprawiedliwić tylko wrogą nienawiścią przeciw Kościołowi. Namiętność jest zawsze ślepą i nie przyjmuje pouczenia, choćby nawet i na najoczywistszych dowodach je oparto.

Przy ogólnéj dyskusyi zabrał głos Arcybiskup z Aix, jako najpierwszy mówca i jasno a gruntownie rozebrał naukę Kościoła w tych punktach, które teraz tak potwornéj mają uledz zmianie. „Nie królom i magistratom, wołał śmiało mówca, ani żadnym świeckim korporacyom pozostawił Chrystus Pan władzę rządzenia Kościołem, lecz złożył ją w ręce Apostołów i ich następców w godności biskupiéj. Na dowód tego przywodzi zdania Ojców św. wszystkich wieków, wspomina także o zapatrywaniu się niektórych cesarzy katolickich, wspomniał np., że gdy nalegano na cesarza Marcellina, aby zmienił granice metropolii, oświadczył publicznie, że nie w jego mocy to leży, bo Kościół sam ma prawo rządzenia i wymagania posłuszeństwa w sprawach duchownych. Przyznaje mówca, że może wkradły się do Kościoła niejedne nadużycia, lecz one nie świeckim, ale duchownym sądom podlegają. Prosi w końcu i zaklina zgromadzenie, aby nie wdzierało się w prawa Kościoła, lecz niech objawi swe życzenia, jakie ma w obec Kościoła a przyrzeka, że postara się o to, iż Biskupi zwołają synod kościelny narodowy i tam zastanowią się wedle nauki Kościoła nad spełnieniem życzeń narodu. Jeśli zgromadzenie nie usłucha téj rady i przystąpi do obrad nad konstytucyą, na tenczas oświadcza, że nie weźmie żadnego udziału w rozprawach." Po téj poważnéj a stanowczéj mowie wystąpił deputowany Treilhard, adwokat i zapalony Jansenista, nadto przewodniczący w komisyi dla spraw kościelnych, i aby osłabić wrażenie poprzedniego mówcy, dowodził w przebiegły a adwokatom właściwy sposób, że zgromadzenie ma prawo wydawania przepisów Kościołowi, i że konstytucya jest koniecznie potrzebna dla duchowieństwa i dla wiernych. Nie trudno mu było udowodnić tego, jak wogóle nie trudno o argumenta przeciw Kościołowi jego nieprzyjaciołom. Mówcy też nie chodziło o to, czy mówi prawdę lub nie, pozwalał nawet sobie krytykować naukę kościelną co do władzy Biskupa, utrzymując, że juryzdykcya Biskupa jest nieograniczona co do miejscowości, a nie, jak poprzedni

mówca twierdził, zamknięta w granicach swego terytoryum dyecezalnego. Dwóch jeszcze księży starało się swemi wywodami i dowodami wpłynąć na deputowanych, aby odstąpili od obrad nad konstytucyą, a jeden z nich ks. Leclerc odważnie zapytał się, co są za powody do poczynienia zmian tak niebezpiecznych w prawach Kościoła? Jeśli powiecie, że nadużycia, to proszę, zostawcie to Kościołowi, który sam sobie poradzić potrafi, a tymczasem niech państwo swoje nadużycia naprawi. Czemu nikt nie wniesie o to, aby znieść haniebne domy rozpusty? Zamykacie domy pobożności, klasztory niewinne, a pozwalacie rozpowszechniać się występkom, które są hańbą dla państwa katolickiego i grobem dla szczęścia i zdrowia młodzieży i obywateli naszych. Robespièrre, znany z okrucieństw czasów późniejszych, przemawiał potem za przyjęciem konstytucyi i jakby dla ironii w odpowiedzi na koniec mowy poprzedniego mówcy wniósł, aby pomyślano o zniesieniu celibatu księży. Wtenczas jeszcze zgromadzenie tyle uczucia delikatności okazało, że ogólne oburzenie powstało, gdy mówca wspomniał o zniesieniu celibatu i nie pozwoliło mu nawet dalej rozprawiać. Jak łatwo zmienia serca ludzkie nienawiść! Robespièrre później przeszedł z łatwością ze swoim wnioskiem! Po nim mówił Camus, jeden z najzaciętszych wrogów Kościoła a przytem zagorzały Jansenista. W toku swéj mowy zaczął po jansenistowsku rozbierać mowę Arcybiskupa z Aix, dowodząc, że Papież nie ma władzy nad Biskupami, że jest tylko primus inter pares, daléj że juryzdykcya Papieża na jego państwo tylko się rozciąga i przysługuje mu jeno prawo naradzania się z Biskupami. Tych błędów nie mogło duchowieństwo pozostawić bez sprostowania; podjął się tego ks. Goulard, proboszcz z Roanne i obszernie wyjaśnił zgromadzeniu naukę o prymacie Papieża a w końcu ostrzegał, aby zgromadzenie nie dało się usidlić fałszywym naukom, gdyż przez przyjęcie konstytucyi sprowadziłoby do kraju prezbyteryanizm. Tu powstało ogólne oburzenie, z którego korzystając mówca, tak dalej mówił: gniewacie się o to, że was ostrzegam, a wy chcecie kraj do schizmy przyprowadzić, chcecie nas uczynić heretykami. Widzę z waszego oburzenia, że chcecie pozostać katolikami, przeto uszanujcie władzę Ojca św. i proszę was, nie dawajcie się wciągnąć w sidła niedowiarków, a jeśli mimo naszych próśb przystąpicie do obrad nad konstytucyą, to przynajmniéj przystańcie na to, aby wasze uchwały kościelne posłano Papieżowi do zatwierdzenia. Po téj mowie zamknięto ogólną dyskusyą; przystąpiono do głosowania i wykazało się, że większość pragnie uchwalenia proponowanéj konstytucyi dla kleru. Niestety do téj większości przystąpiło także kilku duchownych, jak Jallet, Gouttes, Massieu. Było to wielkiem nieszczęściem dla sprawy Kościoła, że w duchowieństwie, należącem do zgromadzenia narodowego, było tylu jawnych i ukrytych Jansenistów.

Dziwne podobieństwo przedstawia nam się w okolicznościach i sposobach uchwalenia praw tak zwanych polityczno-kościelnych w Prusach do onych czasów rewolucyi francuzkiéj. Tu i tam zaczęto nasamprzód walkę przeciw Kościołowi wypędzeniem Jezuitów z kraju, podjęto walkę bez przyczyny, jedynie z nienawiści ku wierze naszéj św.; z równym pospiechem wzięto się do stanowienia uchwal, z tym samym egoizmem i pogardą odpowiadano na mowy katolickie, tu i tam widzimy występujących z mowami ludzi innego od nas wyznania, którzy przywłaszczają sobie prawo dawania przepisów Kościołowi; tu i tam jeden cel chciano osięgnąć, oderwać Kościół od Papieża a ustanowić narodowy, aby był narzędziem w ręku państwa. Świeżo mamy jeszcze w pamięci mowy liberałów w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim przy ustanowieniu praw tak zwanych majowych, takie same mowy wygłaszano podczas obrad nad konstytucą cywilną. Liberały pruskie zapożyczyły sobie myśli, słów i wyrażeń od rewolucyonistów francuzkich.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kilka uwag
o jałmużnie w znaczeniu społecznem.

Straszne to słowa — nędza i głód — jakie się dzisiaj rozlegają od jednego krańca Europy do drugiego, tym więcéj dla nas straszne, że nędza i głód nawiedziła braci naszych na Górnym Śląsku a blade ich widmo grozi braciom naszym w Galicyi i tem samem dotyka najgłębszych uczuć naszych. Mamy przekonanie, że dobroczynność i miłosierdzie, jakie w nas zaszczepiła religia Chrystusowa, która uszlachetnia wszystkie nasze popędy i jest regułą naszego prywatnego i publicznego życia, z całem wylaniem zajmie się ulgą losu tylu nieszczęśliwych braci. Zapatrując się jednak z ogólnego, społecznego stanowiska na tę niedolę ludzką, któż nie widzi, że świat dzisiejszy mimo woli i niespodzianie stanął znowu przed ważnym bardzo problemem społecznym, który socyaliści wciąż wysuwają naprzód, a o rozwiązanie którego zmateryalizowany świat dzisiejszy, bez Boga i wiary napróżno się kusi. W chwilach takich jak dzisiejsza, gdy się ta kwestya całą siłą narzuca, i gdy ją chrześciańska jeszcze w gruncie społeczność uczynkami miłosierdzia w duchu chrześciańskiéj wiary rozstrzyga, musi każdy dojść do przekonania, że wszystkie teorye socyalistyczne i humanitarne, marzące o szczęściu ludzkiem przez podział równy majątków, podające rozmaite środki zbawcze, są mrzonką, które pierwszéj lepszéj próby klęsk i nawiedzeń ogólnych wytrzymać nie zdołają. Wśród takiéj nędzy, jaka miliony ludzi dzisiaj w żelaznym gniecie uścisku, tylko wiara Chrystusowa, przepisująca jako najważniejsze przykazanie po miłości Boga „miłość bliźniego jako siebie samego“ jedynie skuteczną pomoc przynieść zdoła. Gdyby się ludzie nie rządzili tem przykazaniem, gdyby nie mieli religii, która im za przysługi dla bliźnich nagrody wiecznej wyczekiwać każe, gdyby w cywilizacyi mieli czerpać pobudki do niesienia pomocy nieszczęśliwym, to cóżby się stało? To co się działo w oświeconych państwach starożytności, gdzie znajdujemy wspaniałe piramidy, podziwu godne świątynie, dzieła sztuki, cyrki i teatra, ale nigdzie schronienia dla biednych sierot, chorych i ułomnych. A jednak Grecya i Rzym starożytny były siedzibą najwyższéj oświaty ludzkiéj; szczątki ich pomnikowych gmachów służą jeszcze dzisiaj za model do najpiękniejszych budowli; z dzieł Homera, Sofoklesa, Platona, Arystotelesa, Cycerona, Wirgilego, Tacyta itd. uczy się młodzież nasza, lecz gdzież jest filolog, któryby znalazł w dziełach starożytnej przeszłości jedno podobne słowo, jakie wypowiedział Boski nasz Mistrz: „Kochaj bliźniego jak siebie samego“? — Starożytni mędrcy mówią o ubogich i słabych z największą pogardą, wątpią nawet, czy niewolnikom, robotnikom mogą przyznać godność ludzką. Kato radzi Rzymianom pozbywać się niezdolnych dla choroby i wieku do pracy niewolników, jak zużytych narzędzi. Plaut wyraża się o stosunku starych pogan do bliźnich straszliwie: „homo homini ignoto lupus est.“ W pogaństwie ucieleśnione jest samolubstwo. Chrześciaństwo uczy jedynie ludzi zaparcia się i poświęcenia. Pogaństwo jest religią nienawiści, chrześciaństwo religią miłości, a jałmużna jest najpiękniejszym kwiatem téj miłości, przez religią chrześciańską nakazanéj, kwiatem, z którego sączy balsam gojący na zranione serca ludzkie. Cóżby poczęła ludzkość, na jakieżby narażona była przewroty wśród tylu klęsk ogólnych, gdyby nie znajdywała w chrześciańskiéj jałmużnie środka do zaspokojenia i zadowolenia głodnych mas ludu, gdyby wiara chrześciańska nie rozbudzała miłości wzajemnéj pomiędzy ubogimi i bogatymi? Jeśli więc co

świadczy o boskości religii chrześciańskiéj, jeśli co dowodzi jéj wielkiego znaczenia społecznego, niedowiarstwo dzisiejsze i wszelkie socyalistyczne teorye najoczywiściéj zbija, to owo miłosierdzie chrześciańskie, do którego wszyscy jako do jedynego środka ratunku się uciekają we wszystkich nawiedzeniach i bólach.

Jałmużna jednak chrześciańska nie zasadza się tylko na samem opatrzeniu cielesnych potrzeb, na zaspokojeniu głodu, na dostarczeniu zapomogi pieniężnéj. Człowiek składa się z duszy i ciała; z powodu związku ścisłego pomiędzy duszą i ciałem, i tego wpływu, jaki na siebie nawzajem wywierają, cierpienia cielesne pociągają za sobą bóle duchowe. Ubogi, nie mający dla siebie i swych dzieci chleba, może mniéj trapiony jest głodem. aniżeli troskami, rozpaczą, niechęcią do życia i ludzi... Chcąc mu pomódz prawdziwie, to do kawałka chleba trzeba dołączyć jałmużnę duchową, jego pognębionego i znękanego ducha podnieść. Kto tego nie czyni, ten traktuje ubogiego nie jako człowieka, nie jako równego sobie, — lecz jako nierozumne zwierzę. Wprawdzie każda pomoc pożądaną jest dla pozbawionego wszelkich środków do życia, lecz nie jest zdolną wpoić w niego miłości i czci dla dobroczyńcy, który w nim godności ludzkiéj nie szanuje. Dla tego tak wielkiem jest w miłosierdziu swem Towarzystwo św. Wincentego, że pojęło i wykonuje jałmużnę w prawdziwie chrześciańskim duchu, że nie tylko o ciało, lecz i o duszę się troszczy ubogich i stara się wpoić w nie te zasady i uczucia, które biednym do cierpliwego znoszenia losu są najpotrzebniejsze.

Ztąd też w świetle nauki chrześciańskiéj najfałszywszą jest teorya socyalistów, że jałmużna hańbi ubogiego, bo go upokarza, bo mu nie wolno jeść suchego kawałka chleba, żeby się nie czuł zobowiązanym dla tych, którzy się jego dobroczyńcami nazywają. Czuje się człowiek zobowiązany innym, przestaje być téj chwili im równym. Jałmużna więc znosi braterstwo, bo tworzy patronat tego, który daje, a niewolę tego, który bierze. Jeśli więc nędza ubogich ma być stale i na zawsze usunięta, musi koniecznie nastąpić podział majątków, który wszystkim odda sprawiedliwość, a nie stworzy żadnego moralnego stosunku zawisłości jednego od drugiego. Tak uczą socyaliści. Jest to straszliwa nauka, szydząca sobie z wszelkiéj ludzkości i religii Chrystusowéj. Dla tego słusznie mówi wielki założyciel Konferencyi św. Wincentego i najznakomitszy nowszych czasów pisarz katolicki, Fryderyk Ozanam: „że niepodobna stać się winnym większéj zbrodni w obec ludu, jak go nauczyć pogardzać jałmużną.“ Jałmużna nie upokarza człowieka, jak nie upokarzała Zbawiciela i Jego Apostołów, którzy z jałmużny żyli. Jeśli dobroczyńca w duchu Chrystusowéj nauki umie szanować w ubogim godność człowieka a zwłaszcza chrześcianina, to go nie upokarza swym datkiem, owszem czci go. Pomoc wszelka podnosi nieszczęśliwego, jeśli główną uwagę zwraca się na duchowe potrzeby, jeśli dobroczyńcy obok chleba troszczą się o religijne i moralne podniesienie ubogich. Pomoc wszelka jest uczczeniem ubogiego, jeśli dobroczyńca z chlebem łączy odwiedziny, które pociechę przynoszą — dobrą radę, która oświeca — serdeczne uściśnienie ręki, które duszę znękaną podnosi; jeśli dobroczyńca postępuje sobie w obec ubogiego z szacunkiem, jeśli pamięta, że ten ubogi nie tylko mu jest równym, lecz wyższym od niego, bo znosi to, czegoby sam nie zniósł, bo jest niejako wysłańcem Boga na wypróbowanie naszéj miłości i sprawiedliwości, dla ratowania duszy naszéj przez dobre uczynki. Taka pomoc nie hańbi ubogiego jeszcze i z tego powodu, że polega na wzajemności. Każdy bowiem człowiek, który dzisiaj dobrą udzieli radę, przynosi słowo pociechy, może jutro rady i pociechy potrzebować. Uściśnienie ręki, którą my ściskamy, może nam w niejednéj chwili być pożądane. Uboga rodzina, któréj miłość naszą okazujemy, kochać nas będzie nawzajem, pozbędzie się uprzedzeń i nienawiści do wyższych warstw; dług wdzięczności spłaci nam ów starzec uczciwy, matka pobożna, dzieci małe, jeśli się modlić za nas będą. W takim to duchu Kościół opiekował się zawsze ubogimi i w takim duchu pracują dzisiaj wszelkie stowarzyszenia, kongregacye i bractwa, które położyły sobie za zadanie nieść ulgę cierpiącym.

Wspomnieliśmy już o wielkim Apostole miłosierdzia chrześciańskiego z najnowszych czasów, Fryderyku Ozanamie, który studentem jeszcze będąc w r. 1833 w związku z siedmiu rówiennikami utworzył w Paryżu pierwszą konferencyą św. Wincentego, i tym sposobem może być nazwany ojcem tego stowarzyszenia, rozszerzonego dziś po całym świecie i przynoszącego światu właśnie dla jedynie skutecznego rozwiązania kwestyi socyalnéj niezliczone błogosławieństwa. Fryderyk Ozanam rozwodził się często w swych mowach, listach i pismach o zadaniu tych chrześciańskich stowarzyszeń miłości. Materyalną jałmużnę uważa on zawsze tylko jako środek, otwierający przystęp do serca ubogich, aby nieraz daleko większe ubóstwo duchowe uleczyć. Drugim wielkim celem, jaki założyciel konferencyi św. Wincentego miał na oku, było uchowanie młodych ludzi od niebezpieczeństw życia paryzkiego grożących ich wierze i moralności. Lecz nie o to nam dzisiaj chodzi. Owóż w sprawie tutaj poruszonéj piękne i bardzo stosowne znajdujemy uwagi w dziełach F. Ozanama. Socyalistyczna nauka, zwracając się do pychy człowieka, która i pod łachmanami żebraka się mieści, ucząc go, że jałmużna poniża, znajduje oddźwięk w sercach ubogich. Wieczna to dążność ludzkiéj pychy, aby się wyswobodzić ze wszystkiego, co zobowięzuje, gdyż każde zobowiązanie zawiera w sobie zależność. „Nie, woła Ozanam, nie znam człowieka żadnego, któryby, chociaż opływa w największe bogactwa, mógł się wieczorem kłaść na spoczynek z tem przeświadczeniem, że nic nikomu nie winien. Nie znam żadnego syna, któryby dla matki uczynił do tyla zadosyć, żeby się z obowiązków wdzięczności mógł skwitować — żadnego małżonka, któryby jeden tak szczęśliwy przeżył dzień, iżby miłość wiernéj żony wzajemną miłością zupełnie wypłacił. Opatrzność Boska nie dozwoliła, aby stosunki towarzyskie ludzkości wzajem się znosiły, jak aktywa i passywa w dobrze prowadzonym handlu. Cała sztuka, a jeśli można powiedzieć, cała dążność Opatrzności polegać się zdaje na tem, aby nieprzerwanym szeregiem dobrodziejstw, jakie nas obowięzują i usług, za które nie odbieramy odpowiedniego wynagrodzenia, połączyć teraźniejszość z przeszłością, pokolenia z pokoleniami, człowieka z człowiekiem. — Alboż to nie widzicie, że wielkich społecznych usług, bez jakich lud nigdy obejść się nie może, ani kupić, ani sprzedać, ani też wogóle według wartości pieniężnéj ocenić nie można, i że społeczeństwo, jeśli wynagradza tych, którzy te przysługi wyświadczają, nie zamierza ich opłacić, lecz tylko wyżywić? Alboż sądzicie, że dostatecznie opłacony jest kapłan, który otrzymuje małą pensyą, aby być ojcem, nauczycielem, pocieszycielem biednéj, wśród gór zagubionéj parafii? albo żołnierz, który 20 fen. na dzień otrzymuje, aby umrzeć pod chorągwią? Żołnierz daje za ojczyznę jałmużnę krwi, kapłan jałmużnę swéj mowy, swych myśli, swego serca, które nie zaznało nigdy słodkich rozkoszy rodzinnego życia. Ojczyzna też nie wyrządza im téj zniewagi, aby miała uważać te usługi za opłacone; daje im jałmużnę, aby mogli jutro kontynuować daléj to życie ofiary, jakiem żyli dzisiaj, aby mogli powrócić do łoża cholerycznych, tyfusowych, lub w ogień nieprzyjacielskich dział. A to jest tak prawdziwem, zwłaszcza o ile kapłana dotyczy, że Kościół nie pozwalał nigdy datku, ofiarowanego przez wiernych na Mszą św., uważać za nagrodę, lecz za jałmużnę — i że wielkie, oraz najczynniejsze zakony średnich wieków składały śluby, iż żebrać będą to, co do utrzymania życia jest niezbędnem. Dla tego nie mówcie nigdy, że poniżam ubogiego, jeśli go tak traktuję, jak kapłana, który mnie błogosławi, i żołnierza, który za mnie życie swe poświęca.

Jałmużna jest zatem nagrodą za usługi, jakie nie mogą być opłacone — gdyż w oczach naszych ubogi nie jest wcale tak niepożyteczny, jakby to niejeden przypuszczał. Według wiary naszéj człowiek, który cierpi, służy Bogu, służy więc także i społeczeństwu, tak samo, jak ten, który się modli; ubogi i cierpiący spełnia urząd przejednania, ofiarę, któréj zasługi na

nas spadają, a kiedy chodzi o ochronę naszego życia, to mniej mamy zaufania do piorunociągów na dachach naszych domów, jak do modlitwy biednéj kobiety i jéj drobnych dziatek, śpiących na naszych poddaszach na garści słomy.. Nie mówcie, że chcemy nieszczęście i nędzę uczynić trwałym stanem, ponieważ je za rodzaj kapłaństwa uważamy: ta sama powaga, która nam oznajmia, że zawsze ubogich pomiędzy sobą mieć będziemy, nakazuje nam starać się wszystkiemi siły, aby ubogich jak najmniéj było pomiędzy nami. Właśnie „ta wysoka godność ubogich w Kościele Bożym,“ jak mówi Bossuet, czyni nas ich sługami... Jeśli mimo to przeciwko miłości występujecie, tak kończy Ozanam, to przynajmniéj nie czyńcie tego w obecności ludzi twardego serca, którzy słów waszych użyją za broń przeciw nam, gdy ich o jałmużnę prosić będziemy, a zwłaszcza nie mówcie nic o tem przed ubogimi, nie zaprawiajcie im goryczą szklanki wody, jaką my im według przykazania Ewangelii podajemy. Nie zamieniajcie w żółć i ocet tych kilku kropli oliwy, któremi polewamy ich rany. Nie, nie można dopuścić się większéj zbrodni przeciwko ludowi, jak go nauczyć gardzić jałmużną, wydrzeć ze serc nieszczęśliwych wdzięczność, ostatni i jedyny jego skarb, lecz i największy ze wszystkich, bo nie ma nic na świecie, czegoby tym skarbem zapłacić nie zdołał.“

KORESPONDENCYE.

Z Dyecezyi. (O kolendzie). Religia nasza święta na wskroś przenika życie nasze, uświęca obyczaje, zaprowadza zwyczaje, które tylko nam są zrozumiałe. Rok kościelny i nabożeństwo kościelne jest jakby ciągłem, nieustającem źródłem wody ożywiającéj ku naszemu zbawieniu, jest potokiem, którego „bystrość rozwesela miasto Boże (Ps. 45); więc też każdym większym uroczystościom kościelnym towarzyszą jakieś zwyczaje, które są wyrazem, tłomaczeniem obrządków kościelnych. Każdy naród na tle życia swego narodowego wyrobił sobie takie zwyczaje. Nasz dyngus wielkanocny czyż nie tłomaczy albo raczéj nie przypomina owego uroczystego przyjęcia do chrztu św.? Podobnie i nadchodzące święta Bożego Narodzenia mają swoje kolendy. Przez kolendy rozumiemy tu najprzód owe pieśni wesołe, skoczne, śpiewane dawniéj po domach i kościołach ku uczczeniu Dzieciątka Jezus. Dziś piosneczki te znane nam są tylko prawie z tak zw. kantyczek; poważność dzisiajszego stulecia a raczéj obojętność religijna i to wyzuwanie się z ducha religijnego wyrugowało ten pobożny zwyczaj śpiewania kolend po domach naszych katolickich. Żaden naród nie ma takich piosneczek na pół świętych, na pół świeckich a zawsze świadczących, iż religijność była życiem naszego narodu, który trudy i znoje swego codziennego życia umiał prawdami wiary św. sobie osładzać. Nie ma komu dziś już śpiewać, tak się żalił kapłan-poeta, a dziś dodać jeszcze trzeba: nie ma już co zaśpiewać. Dzieci nasze w szkole uczą się niezrozumiałych a nawet wprost gorszących piosneczek burszowskich i żołnierskich, nie umieją pieśni zwyczajnych kościelnych a tem mniéj narodowych. Kolendy są jeszcze zabytkiem, który można najlepiéj, najprędzéj i najłatwiéj zachować i przekazać dalszym pokoleniom. My mamy zupełną literaturę kolend i pastorałek, nie trudnoby było zapoznać się z temi piosneczkami, a melodye do tychże jeszcze nie zaginęły zupełnie w staropolskich domach, w śpiewnikach i u naszych klechów. Zbiór pieśni ks. Mioduszewskiego dotąd pewno najlepszy; ale i ks. Solecki we Lwowie przysłużył się nam swojemi „Jasełkami“, których łatwo dzieci się wyuczyć i śpiewać mogą, jak sam tego doświadczyłem.

Przez kolendę rozumiemy także zwiedzanie każdéj rodziny przez dusz pasterza. Podług statutów synodalnych polskich plebani są obowiązani odbywać kolendy. Synod prowincyonalny z r. 1607 stanowi: „Domos parochianorum suorum certis temporibus ex antiqua consuetudine visitando doceant eos rudimenta fidei ac quam pie et christiane vivant, inquirant.“ Bernard Maciejowski w swym liście pastoralnym dosyć szeroko się o kolendzie rozwodzi. Zaleca najprzód popis całéj parafii, którą pleban znać powinien. „Quae quidem descriptio fiebat antiquitus Kalendis Januarii, unde nunc fortassis Kolendas vocamus, vel initio Quadragesimae.“ Zwiedzanie to domów w parafii odbywać się ma w ten sposób, iż kapłan wszedłszy do domu mówi; „pax huic domui,“ poczem poświęca dom, odmawiając modlitwę: „Benedic Domine domum istam, ut sit in ea sanitas, castitas, humilitas, bonitas et mansuetudo plenitudo legis et gratiarum actio Deo Patri et Filio et Spiritui Sancto et haec benedictio maneat super hunc locum et super habitantes in eo nunc et semper. Amen.“ Można też odmówić modlitwę: Visita quaesumus Domine habitationem istam etc. (z Completorium); poczem kropi się święconą wodą. Podczas modlitwy kapłana chłopcy z organistą śpiewają pieśń na Boże Narodzenie i tu mogą śpiewać jaką pieśń kolendową. Powinnością tedy jest organisty chłopców, mających chodzić po kolendzie, wyuczyć tych pieśni; najlepsza i jedyna to sposobność rozszerzyć pastorałki te między ludem. Są niektóre z nich zbyt śmieszne, ale można wybrać poważniejsze, a lud wiejski najchętniéj przysłuchiwać się będzie i wnet się ich nauczy. List pastoralny Bernarda Maciejowskiego podaje cel tego zwiedzania, nakazując plebanom, by się wypytywali o katechizm mianowicie dzieci. Jeźli dawniéj Biskupi przywięzywali wagę do téj kolendy z powodu nauczania katechizmu, to dziś kolenda jeszcze większe ma znaczenie. Pleban dziś nie może zkądinąd dowiedzieć się, czy i o ile dzieci są w nauce religii św. wyćwiczone; najczęściéj pierwszy raz widzi dzieci dopiero wtenczas, kiedy je zacznie sposobić do pierwszéj spowiedzi i Komunii św. i wtenczas zwykle przekonuje się, jak mało dzieci z dzisiajszéj szkoły znają katechizm i bardzo tępo pojmują i uczą się prawd Bożych. Kolenda więc podaje sposobność kontrolowania choć w części nauki religii dzisiejszych nauczycieli. Nie bez skutku jest taki egzamin z religii wobec rodziców, bo rodzice, przekonawszy się o niewiadomości swych dzieci, uczują potrzebę, aby sami uczyli i przypilnowali, by się dzieci uczyły same; a potem nawet i nauczycielom nie będzie obojętnie, jak ten egzamin wypadnie. Taka kolenda wiele też przyczyni się do przygotowania dzieci do pierwszéj spowiedzi i Komunii św., bo choćby w szkole nic, albo mało co uczono religii św., to w domu przecież każde dziecko może się nauczyć przynajmniéj ogólnego katechizmu. Kto rok rocznie odbywa kolendę, z pewnością doczeka się tego błogiego owocu, że rodzice sami poczuwać się będą do obowiązku uczenia katechizmu swych dzieci.

Przy kolendzie ma pleban zapoznać się bliżéj z parafianami, ma nieraz dotrzeć i do tajników niejednéj rodziny, ma jako pasterz upomnieć, prosić upornych, ma pocieszyć strapionych, waśnionych godzić, litować się nad nieszczęśliwymi; taka kolenda wzmocni związek pasterza z parafią, rozbudzi miłość, zaufanie owieczek do swego pasterza, jako dzieci do swego ojca. Prąd dzisiejszych liberalnych zasad dąży właśnie do tego, by zerwać ten związek duchowy, by odstręczyć parafian od kapłana, kolenda może tylko zrównoważyć tę dążność antykościelną. Jak innowiercy wielkie przypisują znaczenie kolendzie, miałem sposobność przekonać się od pewnego członka synodu ewangelickiego, który, dowiedziawszy się o kolendzie, powiada, że teraz rozumie, zkąd ta wierność zasadom katolickim między ludem, zkąd to przywiązanie do duchowieństwa. Na przyszłym synodzie postanowił uczynić wniosek, aby pastorowie podobne odbywali kolendy.

Wreszcie kolenda zachęca dzieci do pilniejszego uczenia i ćwiczenia się w polskiem czytaniu. Pewno niejeden już doświadczył, iż dzieci szkolne czytać po polsku płynnie nie umieją i że z trudnością na książce do nabożeństwa czytają. Kolenda daje i tu sposobność do zachęty, boć pleban może

dziecko zawezwać do odczytania jakiego ustępu z książki. Oczywista, że aby zachęcić, obrazków, książeczek trzeba mieć w zapasie i nie szczędzić ich. Obrazków z polskiemi modlitwami nabyć można w księgarni T. Daszkiewicza w Poznaniu (ulica Wodna) i J. B. Langiego w Gnieźnie po różnych cenach.

Kolenda jest zwyczajem iście świętom Bożego Narodzenia odpowiednim; kapłan jak owi aniołowie roznosi wieść o odkupieniu i poświęcając domy i ludzi, odnawia niejako i odświeża te skutki narodzenia Bożego w Betleem. Jest to zwyczaj na uczczenie dziecięctwa Jezusowego, ztąd te pieśni wesołe i skoczne. Jeśli każde święto i obrządek nabożeństwa w roku kościelnym jest nie tylko przypomnieniem prawd Bożych i wypadków w dziele odkupienia ludzkiego, ale zarazem rzeczywistem rozdzielaniem tych łask szczególnych, które te prawdy Boże i wypadki nam wyjednały, to bezwątpienia święta Bożego Narodzenia rozbudzają w sercu wiernego chrześcianina nie tylko pamiątkę narodzenia Syna Bożego w Betleem, ale rozbudzają uczucia, myśli, jakby dziś na nowo Chrystus między nami się rodził. Zgrzybiały starzec jeszcze odżyje, świeżych nabiera sił do dalszego życia, kiedy się gwiazdki Bożego Narodzenia doczeka; wspomni młodzieńcze, dziecinne lata swe i razem z Dzieciątkiem Jezus widzi się jeszcze w kolebce pod okiem czułéj matki. Jakież więc ma znaczenie, jak błogie owoce przynosi kolenda!

KRONIKA
dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. W wykazie prałatów domowych J. Św. Ojca św. z naszych archidyecezyi zapomnieliśmy wymienić regensa tutejszego seminaryum duchownego, ks. lic. Likowskiego.

Wyrok skazujący ks. Nogę z Gniezna na koszta i 60 m. kary za 6 czynności kapłańskich w Kozielsku, w zastępstwie ks. dziekana Danielskiego, potwierdzony został przez trybunał cesarski w Lipsku. Trybunał wywodzi, że tendencyą praw majowych jest zapewnienie wpływu naczelnego prezesa na czynności duchowieństwa i przedmajowe upoważnienie nie może téj władzy neutralizować. — Prokuratorya leszczyńska ogłasza w „Centr.-Polizei-Blatt" list gończy za ks. wik. Wł. Poradzewskim, z Trzcinicy, skazanym przez b. deputacyą sądową w Gostyniu d. 9 grudnia 1874 na 900 m. kary, ew. 17 tygodni więzienia.

Dyecezye polskie. W Inspruku umarł O. Paweł hr. Potocki T. J. dnia 10 bm. w 36 roku życia. Był on synem hr. Henryka i Heleny z książąt Sułkowskich i odznaczał się wielką gorliwością w sprawowaniu obowiązków kapłańskich i wymową.

Niemcy. W zeszłym tygodniu stoczoną została zacięta walka w Izbie deput. sejmu pruskiego, z powodu petycyi magistratu elbląskiego, o szkoły symultanne, w któréj liberalizm, broniący z kulturniczą zaciekłością szkół bezreligijnych, pobity został na głowę przez konserwatystów w połączeniu z centrum. Nie będziemy się rozwodzili nad szczegółami dyskusyi, znanéj z obszernych sprawozdań pism politycznych. To jedno tylko chcemy zaznaczyć, że obecny skład Izby nieprzyjazny jest praktykom liberalnym i że większość téj Izby gotową jest nie tylko zawrzeć pokój z Kościołem, ale za podstawę społecznego szczęścia i porządku uważa religią. Wprawdzie minister wyznań nie oświadczył się jeszcze stanowczo przeciw zasadniczym rozporządzeniom swego przeciwnika i windykuje państwu wyłączne panowanie w szkole, przyznając Kościołowi tylko braterskie współdziałanie — wprawdzie nie wiadomo, na jakiéj podstawie konserwatyści przyznaćby chcieli wolność Kościołowi — mimo to jednak zwrot jest znaczny i gdyby nie obawa, aby nagła przemiana stosunków tak zw. reakcya nie podniosła liberałów na nogi i nowego nie zgotowała im tryumfu, toby ten zwrot niewątpliwie był więcéj stanowczy. W każdym razie w dziedzinie szkolnictwa zajdą ulgi i Kościół będzie mógł wywierać pewien wpływ na wychowanie młodzieży, jak to z oświadczenia ministra się pokazuje, który nawet śmiało zapowiedział, że broni będzie mniejszości (katolickich) przed pogwałceniem większości (protestanckich). Skutki tych nowych zapatrywań rządu i rozporządzeń przyjaźniejszych dla Kościoła ukazują się tu i owdzie, gdyż już dość znacznéj liczbie duchownych powierzono napowrót kierunek nauki religii po szkołach. Czy w równéj mierze ożywiać się mogą nadzieje nasze co do zakończenia walki kulturnéj, tego dzisiaj powiedzieć nie podobna. W ostatnich dniach rozgłaszały liberalne dzienniki wieści o zerwaniu układów w Wiedniu. Tymczasem dzienniki katolickie donoszą, że pobyt w Berlinie radzcy ministeryalnego Hüblera i ks. Reussa, ambasadora niemieckiego w Wiedniu, miał na celu tylko dalsze informacye. Książę Reuss miał nawet w Berlinie oświadczyć, że rokowania „aż do podrzędnych kwestyi szczegółowych są ukończone." Dalszy przebieg rokowań zależéć będzie od decyzyi, jakie powzięte będą w Rzymie i Warcynie na podstawie umowy, odbytéj w Wiedniu. — Duchowieństwo dyecezyi monasterskiéj postanowiło odrzucić propozycyą okólnika ministra co do udzielania i kierowania nauką religii po szkołach elementarnych, dopóki minister nie cofnie zupełnie rozporządzenia z 18go lutego 1876. Za tym przykładem obrony wytrwałéj praw Kościoła do szkoły pójdzie zapewne duchowieństwo wszystkich innych dyecezyi. — Jak w innych dyecezyach pruskich, tak i małéj dyecezyi hildesheimskiéj smutno wygląda. Spustoszenie szerzy się coraz większe, coraz więcéj parafii jest osieroconych. W Kapitule katedralnéj dwa miejsca wakują, przy katedrze braknie dwóch wikaryuszy, a nadto 21 probostw pozbawionych pasterzy. Na 84 tysiące nie ma dziesięć tysięcy katolików pasterzy dusz. — Sąd w Monachium rozstrzygał w dwóch ważnych sprawach. „Bairische Ztg" i „Vaterland" wystąpiły nadzwyczaj drastycznie przeciwko Reinkensowi, że pozwolił sobie w Monachium bierzmować. Obydwa pisma pociągnięto przed kratki przez prokuratoryą uznane zostały za niewinne. Akt ten sądowy świadczy, że starokatolicy w Bawaryi nie mogą być zaliczani do chrześciańskich wyznań, ani też do innych stowarzyszeń religijnych, mających prawa korporacyi na terytoryum związku. Sądy zatem nie aprobują teoryi ministra Lutza, który starokatolików chciał koniecznie wystrychnąć na prawdziwych katolików. Starokatolicy nie mają w Bawaryi żadnych praw, dopóki nie utworzą osobnego stowarzyszenia i nie wyrzeczą się pretensyi należenia do rzym.-kat. Kościoła. — Śmierć przerzedza wciąż szeregi duchowieństwa w Prusach. W dyecezyi trewirskiéj wakuje obecnie z 731 probostw 186; w archidyecezyi kolońskiéj na 813 probostw osieroconych 162. — Na uniwersytecie w Wrocławiu znajduje się obecnie 58 studentów, poświęcających się teologii. Dawniéj liczba katolickich teologów była jeszcze raz tak wielką, jak protestanckich, dzisiaj fakultet teologiczny prot. liczy 78 studentów. — W Bonn umarł 13 bm. prof. dr. Ferd. Walter, senior tamtejszego uniwersytetu, w podeszłym wieku, bo w 85 roku życia. Zmarły powołany został w 1819 r. do otworzonego kilka miesięcy przedtem uniwersytetu w Bonn, był zawsze wiernym synem Kościoła i znany był ze swego „prawa kościelnego", które doczekało się 15 wydań i przetłomaczono zostało na języki: francuzki, hiszpański, włoski itd., jako też z innych prawniczych dzieł, które zaszczytnie przyjmowano w obszernych kołach. — Katol. stowarzyszenia studenckie liczą 370 członków, pomiędzy nimi 64 teologów, 109 prawników, 93 medycynerów, 82 filozofów i 22 poświęcających się naukom przyrodzonym.

Rzym. Kardynał prefekt św. Kongr. Studyów, Lucca, przesłał na rozkaz Ojca św. instytutom papiezkim w Rzymie, jak seminaryum św. Apolinarego, uniwersytetowi gregoryańskiemu i innym nowy regulamin, na mocy którego równoczesne studyum teologii i prawa kanonicznego jest zakazane uczniom, mającym zamiar doktoryzować się. Skutek bezpośredni tego rozporządzenia będzie ten, że ci, którzy będą chcieli osięgnąć stopnie w teol. i prawie kan., dłużéj będą musieli się uczyć, i zamiast 7 lat, jak dotychczas, będzie potrzeba 9, aby przejść kurs filozofii, teologii i prawa kanon. Ztąd też i stopnie te będą miały większe znaczenie. — Wiadomo, że król Abyssynii trzyma u siebie w więzieniu Mgra Wilh. Massaia, Biskupa z Kassia in part. inf. i wikaryusza apost. w kraju Gallasów, który do niego przybył w poselstwie. Biskup ten z zakonu Kapucynów od 33 lat apostołuje w téj okolicy i wspiera wszystkiemi siły naukowe ekspedycye, podejmowane w téj części Afryki. Kard. Nina wystosował depeszę do francuzkiego rządu i za jego pośrednictwem do innych rządów europejskich, w któréj prosi usilnie o użycie wszelkiego wpływu, celem uwolnienia Biskupa. Ojciec ś. chce nadto wysłać delegatów wprost do króla abyssyńskiego. — Mgr. Antoni Grasseli, Arcb. z Kolossy in p. inf., mianowany został biletem sekretaryatu stanu konsultorem w Kongregacyi św. Officium i Propagandy. — Korespondent rzymski do „Bonus Pastor" donosi o nowym cudzie, wydarzonym 13 sierpnia rb. za przyczyną naszego Patrona **ś. Stanisława Kostki**: W Hiszpanii, w mieście Granada, upomniała zakonnicę, chorą na bezwładność w nodze, druga, by się pomodliła do św. Stanisława Kostki; lecz gdy ona rzekła, że nie może mieć do niego zaufania, bo wcale go nie zna i o nim nie słyszała, wtedy jéj Siostra owa zakonna przeczytała kilka ustępów z życia Anielskiego Młodzieniaszka i kilka cudów przezeń zdziałanych; gdy następnie chora odrzekła, że poczyna mieć ufność w przyczynę Świętego, i przyrzekła, że skoro ją uzdrowi, gorliwszą będzie w służbie Bożéj, czcić go całe życie i cud ogłosi po świecie, dotknęła się Siostra jéj choréj nogi, a oto w téj chwili wstępuje w nogę życie, którego w niéj chora dawniéj nie czuła, ubiera się sama, przybywa wnet przełożona, idą do kościoła, by najserdeczniéj podziękować za ten Boży cud, stwierdzający, jak miłym jest Bogu nasz św. Patron.

Austrya. Prowincyał austro-węgierskiéj prowincyi Franciszkanów O. Mikołaj Brezowsky umarł 25 listopada r. b. nagle na progu klasztoru, kiedy powracał z kazania. Zmarły urodził się 1822 roku w Wiedniu a w 1846 był wyświęcony na kapłana.

Holsztyn. Misya katolicka w Altonie powiększyła się w kilku latach z 500 dusz do 5000 i wciąż się pomnaża. W krótkim też przeciągu czasu powstały 4 nowe szkoły dla 340 dzieci. W Altonie istnieje także zakład, w którym dzieci z północnych misyi, nie mających ani kapłanów katolickich, ani szkół i kościołów, przygotowują się do pierwszéj spowiedzi i Komunii św. Bez tego instytutu, ileżby to dzieci zgubionych było dla katol. Kościoła!

Anglia. Horace Nelson, prawnuk słynnego admirała Nelson, który, jak donosiliśmy, przeszedł niedawno na łono katol. Kościoła, sposobi się do zawodu duchownego. — W początku października wysłano z seminaryum w Mill Hill pod Londynem trzech misyonarzy do Afganistanu, pomiędzy nimi jednego Niemca, Jana Temme z Westfalii. Poprzednio już wyjechało 4ch, z których jeden umarł z trudów i niewygód przy armii indyjskiej. — iss Mary Stanley, najstarsza siostra dziekana z Westminster a córka zmarłego Biskupa anglikańskiego z Norwich, rozstała się z tym światem 26 listop. w Londynie w 66 roku życia. Podczas wojny krymskiéj kierowała zmarła opieką nad rannymi żołnierzami. W r. 1856 powróciła na łono katol. Kościoła. — Na pamiątkę zmarłego Kardynała Cullen ma być w Dublinie wybudowany kościół katedralny, któryby się równał średniowiecznym gmachom tego rodzaju w Anglii lub na kontynencie.

Szwajcarya. Starokatolicki proboszcz w Bonfol (Bern) apostata Lucas ulotnił się po cichu. Jest to 33 starokatolicki ksiądz w Jura, który w ten sposób się wynosi. Również i apostata Masset w Buix zamyśla opuścić niewdzięcznych Szwajcarów.

Włochy. Zamiarem jest wyrestaurować kościół św. Marka w Wenecyi. W obawie, aby skutkiem tego nie stracił kościół swéj starożytnéj szaty i arcydzieł sztuki z dawnych wieków, odprawiono w Oxfordzie w Anglii w ostatnim czasie mityng, celem naradzenia się, jakby tej restauracyi najskuteczniéj zapobiedz. Przyjęto rezolucye, potępiające wszelką zmianę jednego z najszacowniejszych pomników starożytnéj sztuki, jaki świat posiada; zgromadzenie postanowiło nadto wysłać do rządu włoskiego w téj sprawie memoryał. Odczytano także listy Gladstona, Earla Carnarvon, prezydenta akad. królewskiej i dziekana z Westminster, wyrażające sympatye dla agitacyi przeciwko odnowieniu świątyni.

Z Teologii Pastoralnéj.

Czy można Mszą św. przerwać, aby udzielić umierającemu Sakramenta św., jeśli niebezpieczeństwo grozi?

Odp. Bezwątpienia, nie tylko można, ale trzeba to uczynić i to nawet wtenczas, gdyby przerwa była dłuższą, tak przed, jak i po konsekracyi. Tak mówi Benedykt XIV de missae sacrif. sect. II § 118. Jeśli kapłan przerwie Mszą ś. po konsekracyi, trzeba schować N. Sakrament najlepiéj w tabernakulum.

Z płaszczykiem, jakim okrywa się puszkę, nie obchodzą się wszędzie księża tak, jak stosownie do liturgicznego znaczenia obchodzić się z nim powinno, zawieszając go na puszkę, zanim Hostye zawarte w niéj są konsekrowane, lub też nie usuwając płaszczyka po puryfikacyi puszki. Celem i znaczeniem płaszczyka jest, jak przy wiecznéj lampie, oznaczenie tajemniczéj obecności Boga w Najśw. Sakramencie. Ztąd nie powinna być prędzéj, ani dłużéj puszka okryta płaszczykiem, tylko tak długo, dopókąd się w niéj przechowywa Ssmum. Jeśli w puszce odbywa się konsekracya, to aż do konsekracyi kładzie się płaszczyk na ołtarzu i obwiesza go się bezpośrednio po konsekracyi.

Nowe statuta Apostolstwa modlitwy, zatwierdzone przez Ojca św. Leona XIII pod dniem 28 maja 1879, o czem wspominaliśmy w artykule o Apostolstwie Nr. 23 „Przeglądu" a wydane celem dokładnego określenia jego stosunków do Arcybractwa Boskiego Serca, brzmią jak następuje: 1. Apostolstwo modlitwy jest pobożnem dziełem (opus pium a więc nie Bractwo, Kongregacya itd., ztąd mogą wszystkie Bractwa, Zakony, w których Apostolstwo jest zaprowadzone, korzystać z jego przywilejów i odpustów a nie utracić swych własnych), którego członkowie usiłują w sobie samych i w innych rozbudzać gorliwość w modlitwie, według życzeń i wzoru Boskiego Serca Jezusowego, który żyje, aby za nas się wstawiać. 2. W tym celu zalecają się wewnętrzne i ustne modlitwy, wszelki rodzaj Bogu miłych uczynków, zachowywanie praw Boga i Kościoła, wogóle pobożne życie chrześciańskie. 3. Członkami mogą być wszyscy wierni chrześcianie. 4. Celem zyskania odpustów muszą członkowie do swéj porannéj modlitwy dodawać ofiarowanie modlitw, uczynków, cierpień całego dnia w téj intencyi, w jakiéj się Chrystus Pan ofiaruje sam w ofierze Ołtarza. Zaleca się także do odmówienia codziennie jedna część Różańca św. za Papieża i według pewnych oznaczonych intencyi miesięcznych. 5. Zelatorowie i zelatorki mają się na zebraniach odbywanych od czasu do czasu naradzać nad środkami, jakby święty cel Towarzystwa coraz skuteczniéj osięgać. 6. Dyrektor jeneralny, zamianowany przez jenerała Jezuitów a zatwierdzony przez Stolicę ś., stoi na czele. 7. W różnych okolicach może on za porozumieniem się z ordynaryuszami ustanawiać centralnych i lokalnych dyrektorów. 8. Ci zaś mają obowiązek przesyłać co rok dyrektorowi jeneralnemu wykaz zapisanych członków do głównego spisu. — Osobistego stawienia się do zapisania nie potrzeba. Członkowie otrzymują jednak świadectwo przyjęcia. Dyrektorowie lokalni mogą także przyjmować do Arcybractwa Serca Jezusowego, ale tylko takie osoby, które nie mieszkają w miejscu, gdzie Bractwo już jest zaprowadzone.

Ojciec św. Leon XIII udzielił dekretem z 29go czerwca 1878 r. 300 dni odpustu wszystkim wiernym płci obojéj, którzy ze skruchą w sercu odmawiać będą przed zabraniem się do nauki lub czytania następującą modlitwę, ułożoną przez św. Tomasza z Akwinu i codziennie przez niego klęcząco odmawianą: „Concede nobis, quaeso, misericors Deus, quae tibi sunt placita ardenter concupiscere, prudenter investigare, veraciter agnoscere, et perfecte implere ad laudem et gloriam nominis Tui. Amen."

Piśmiennictwo kościelne.

Nakładem księgarni katol. dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie wydane zostały w roku bież. następujące książeczki polecenia godne: 1. **Nabożeństwo do Najśl. Serca Jezusowego** (cena 10 fen.), zawierające modlitwy, litanią, hymny do Serca Jezusowego. 2, **Św. Alfonsa Liguorego Modlitwy do NMPanny na każdy dzień tygodnia** (wydanie 3 — cena 10 fen.) Papież Pius VII nadał dekretem z 21 czerwca 1808 odpustu sto dni za odmówienie tych modlitw raz na dzień, a odpust zupełny raz w miesiąc. 3. **Pasek św. Franciszka** przez ks. Biskupa Ségur (8 fen.) Podane tu są wiadomości o Arcybractwie Paska św. Franciszka i jego odpustach, 4, **Skarby Nieba** czyli **Mały Zbiorek Modlitw,** westchnień i pobożnych uczynków, do których przywiązane są odpusty. Napisał ks. Kosiński (20 fen.) W książeczce téj obok nauki o odpustach i warunkach do otrzymania odpustów wyszczególnione są rozliczne westchnienia i modlitwy, do których Stolica Apost. w różnych czasach przywiązała odpusty. Dla każdego, ktoby z tych łask Kościoła pragnął korzystać, książeczka ta jest nieocenioną. 5, **Uwagi o powołaniu do stanu** przez ks. Jana Piotrowskiego (20 fen.)

Towarzystwo Görresa wydaje, jak wiadomo, od N. Roku pod redakcyą dra Huffer z Monasteru „Roczniki historyczne" (Das historische Jahrbuch), mające zadanie tendencyjnie, w nieprzyjaznym dla Kościoła katol. duchu przedstawiane fakta w świetle prawdy dziejowéj opisywać. Roczniki obejmować będą na rok 40 arkuszy druku, i wychodzić w poszytach kwartalnych. Prenumerata na cały rok wynosi 12 m., dla członków Towarzystwa 8 m. Pierwszy poszyt kwartalny już jest gotowy i obejmuje oprócz programu, przydłuższéj przedmowy naczelnego redaktora, spisu nazwisk 180 współpracowników, następujące rozprawy: Z historyi rodzinnéj ostatnich Stuartów przez tajnego radzcę legacyjnego A. v. Reumont. — Do charakterystyki Admirała Nelson przez bar. Helfert. — O Kościele Bułgarskim w 13 wieku, przez O. Rattinger T. J. — O duchu chrześciańskiego rycerstwa przez O. A. M. Weiss O. P. i mniejsze rozprawki prof. Niehuas, O. Braunmüller O. S. B., v. Reumont, jako też recenzye przez prof. dr. Janssen, dr. Cardauns, prof. dr. Laemmer i innych napisane.

Nakładem Fr. Kirchheima w Moguncyi, który obok Herdera w Fryburgu Bad. i Manza w Regensburgu wydaje w Niemczech najwięcéj i najpoważniejszych dzieł z dziedziny literatury kościelnéj, wyszła w roku bieżącym oprócz wspomnionych już przez nas znaczna ilość nowych i bardzo interesujących książek, na które uwagę czytelników zwracamy:

1. **Das Salomonische Spruchbuch,** übersetzt und erklärt von Dr. Aug. Rohling, prof. teol. na uniw. w Pradze VIII str. 416, cena 7 m. Uczony i znany już z różnych dzieł, jak: Talmudjude, księga Daniela itd., jako gruntowny znawca literatury oryentalnéj, autor zbogacił literaturę biblijną bardzo cennym komentarzem do księgi Przypowieści, za co zyskał nawet pochwałę i uznanie ze strony Ojca ś. Jako przedmowę do téj książki zamieścił prof. Rohling znakomitą rozprawę o materyalizmie i specyalnie Darwinizmie, o bóstwie Chrystusa P., spowodowany zapewne 8 rozdziałem Przypowieści, który patrystyka odnosi do drugiéj osoby w Bóstwie. Prof. Rohling obszernie tłomaczy ten rozdział i dowodzi, że nawet rabini Star. Test. przechowywali naukę o więcéj osobach w Bóstwie. Odnośne orzeczenia tradycyi żydowskiéj są żydom dzisiejszym bardzo nie na rękę, i albo są zupełnie ignorowane, albo też jako podrobione przedstawiane. Cesarzewicz austryacki przyjął dedykacyą tego dzieła.

2. **Das göttliche Recht der Familie u. der Kirche auf die Schule** von G. M. Pachtler S. J. 8-vo XII 180 str., cena 1,50. Wyborne to dziełko jest uzupełnieniem innego, które ten sam autor pod pseudonimem „Annuarius Osseg" przed trzema laty wydał p. t.: „Die geistige Knechtung der Völker durch das Schulmonopol des modernen Staates" (Amberg, Habbel 1876). Jak w dawniejszej, tak i w téj tu książce znajdujemy jasne przedstawienie jedynie słusznych i prawdziwych zasad w palącéj kwestyi wychowania, wielką obfitość przekonywających dowodów, siłę i świeżość w przedstawieniu gruntownem rzeczy, że trudno odłożyć książkę, zabrawszy się do jéj przeczytania. Autor przedstawia, jak zgubnym jest zaprowadzany dzisiaj przez państwo monopol szkolny, jak jedyne prawo do dzieci mają rodzice, Kościół i Bóg, i jedynie racyonalne wychowanie może spoczywać w rękach rodziców. W dzisiejszéj walce o szkołę argumenta zebrane przez O. Pachtlera mogą posłużyć każdemu do uzasadnienia oporu przeciwko nowoczesnym aspiracyom rządów.

3. **Convertitenbilder aus dem Volke** v. Franz vom Bach. 8-vo 123 str. cena 1,20. Znane są niezawodnie wielu czytelnikom naszym wspaniałe dzieła ks. Biskupa Raess z Strasburga i jego kontynuatora Rosenthala, które nam w obrazach konwertytów z 19 wieku przedstawiają postaci z wyższych i uczonych stanów. Jest to jedno z najwymowniejszych świadectw prawdziwości naszéj religii katolickiéj, kiedy się widzi taki szereg znakomitych pod względem stanowiska społecznego i wykształcenia ludzi, którzy pokonują ogromne trudności, i siłą prawdy zniewoleni powracają na łono Kościoła św. Obok tych znakomitych konwertytów liczy Kościół św. także tysiące innych z biedniejszych i niższych stanów, którzy łaską Boską pociągnięci wiarę prawdziwą poznali. Z tych warstw książeczka wspomniona przedstawia cały szereg nawróconych. Rozpatrując się w tych drogach, jakiemi łaska Boska cudownie prowadziła ludzi do prawdy i przyprowadziła ich jednemu kapłanowi w krótkim czasie jego pasterstwa dusz, to się serce do głębi porusza. Są to krótkie historye o konwersyach, proste i pojedyncze, ale w téj prostocie ujmujące nader; a powody, jakie w zdrowym rozumie u tych prostych ludzi przemawiają za prawdziwością religii katolickiéj, silniéj przekonują, aniżeli niejedno kazanie. Książeczka ta może dużo zdziałać dobrego i przyczynić się do poznania prawdziwego Kościoła.

4. **Herziges Büchlein** oder Herzliche Anmuthungen, Gebete u. Betrachtungen v. P. Martin v. Cochem (XXIV 248 str.), cena opraw. 1,20. Kapucyn Marcin z Cochem napisał wiele ascetycznych książek, które w Niemczech wielkie mają uznanie i znajdują się w rękach wszystkich pobożnych katolików niemieckich. Książeczka ta dotychczas nie była wcale znaną, a napisaną była r. 1699. Jest to złota książka, z któréj nie tylko duchowni, lecz i świeccy, nawet nieuczeni w krótkim czasie nauczyć się mogą medytacyi i dojść na najłatwiejszéj drodze do doskonałości.

5. **Die christliche Arbeiter Corporation** zu Val-des-Bois dargestellt von Leon Harmel, z francuzkiego przetłomaczone z przedmową ks. kanonika Moufang, cena 4 m. W Val-des-Bois, w fabrykach p. Harmel liczni robotnicy zorganizowali się z inicyatywą swego chlebodawcy pod kierownictwem zakonników i zakonnic w korporacyą chrześciańską, która spełniając sumiennie wszelkie obowiązki religijne, prowadząc życie moralne, wskazuje najlepiéj, gdzie szukać lekarstwa przeciwko socyalistycznym dążnościom w warstwach robotników. Rezultaty tego życia chrześciańskiego w fabryce są tak ogromne, że corocznie rozdziela się 10 tysięcy komunikantów. Dzieło wspomnione przedstawia całą historyą tego urządzenia, oraz wszelkie szczegóły organizacyi.

6. **Das wunderbare Leben des seligen Bettlers u. Pilgers** Benedikt Joseph Labre v. Leon Aubineau, przetłomaczone z francuzkiego, 8-vo, 4 m. W książce téj opisany jest żywot błogosławionego ze stanu wieśniaczego pochodzącego Benedykta, którego proces kanonizacyjny obecnie się toczy.

7. **Die letzten Tage** des Bischofs Dupanloup z przedmową Arcybiskupa z Albi, tłomaczone z francuzkiego przez C. Mosthafa (str. 96). cena 90 fen.

Ks. lic. Fankidejski, autor „Utraconych kościołów i kaplic w dyecezyi chełmińskiéj," przygotowuje do druku na uczczenie 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Najprz. ks. Biskupa Marwicza książkę pod tyt.: **„Historya cudownych obrazów i miejsc w dyecezyi chełmińskiéj według akt kościelnych i miejscowych podań."**

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

Równocześnie idą pod prasę trzy dzieła: **Nauki Katechizmowe,** obejmujące arkuszy druku 38, czyli str. 600 w III niezmienionem wydaniu; **Katechizm Trydencki,** tłom. ks. Kuczborskiego z małemi odmianami wyrazów zastarzałych w wydaniu II, podług Jasielskiego wydania 1866 niezmienionego, pomnożony ważnym dodatkiem o 48 str., zawierającym *„Uchwały i Wyroki Soboru Watykańskiego krótko objaśnione*, oraz *prosty a gruntowny i praktyczny wykład dogmatu o nieomylnem nauczycielstwie rzymskiego Papieża;"* razem objętości 42 ark. druku czyli 672 str. Nareszcie **Teologia pasterska,** czyli Kompendyum według I wydania lwow. 1874, wydanie drugie znacznie pomnożone i przerobione, objętości około 42 ark. druku większéj oktawy str. 672, z tabelą przeszkód małżeńskich.

Pierwsze dwa dzieła służyć mogą zarówno duchownym, jak świeckim; osobliwie Katechizm Rz. jest dziełem niezbędnie potrzebnem każdemu pasterzowi, spowiednikowi, kaznodziei i katechecie. Pastoralna zaś jest wyłącznie przeznaczoną do użytku pasterzy dusz i aspirantów stanu duchownego. O pożytkach Nauk katechizmowych i Katechizmu, a osobliwie dobrze pojętego artykułu wiary *„o nieomylności Papieża"* zbyteczną byłoby się szeroko rozwodzić. Nowy Dodatek będą mogli nabyć posiadacze I wydania Katechizmu lub też inni *osobno*. W Pastoralnéj jest wiele rzeczy dodanych z większego dzieła, jak np. o postach, tabela przeszkód małż. itp. Katechetyka w Pastoralnéj całkiem na nowo została obszernie opracowaną, tudzież przybędzie obszerne objaśnienie rezerwatów papiezkich; w Homiletyce wiele przerobiono i ujęto w praktyczniejszą i logiczniejszą formę; słowem postarano się, aby nic nie brakło, co potrzeba do dostatecznéj miary nauki pasterskiéj. Posłużyła mi do tego 7-letnia praktyka pasterska, trzyletni wykład na Uniw. Jag., rady łaskawie udzielone profesorów teologii pastoralnéj z Galicyi, Prus Wschodnich i Poznańskiego, tudzież gorliwych a światłych pasterzy Najprz. Ordynaryatów w tym względzie objawione. Starałem się postawić dzieło na tym stopniu, jakiego rozwój nauki pasterskiéj w obecnych czasach wymaga.

Podjąłem wydawnictwo, wielkiego nakładu wymagające, ufny w Boskie błogosławieństwo, który gorliwych pracowników około Jego chwały i dusz zbawienia nie opuszcza; i pełen otuchy w pomoc Wielebnéj Braci Duchownéj, która, powodowana gorliwością o zbawienie dusz, tylokrotnie wspierać raczyła moje wydawnictwa. Przedpłata trwać będzie do *końca maja 1880.* Na każde z trzech dzieł przedpłata wynosi po *dwa złr. w. a.* (4 marki). Kto zaś sobie życzy z przesyłką, osobny przysłać raczy dodatek pieniężny w kwocie 30 centów (60 fen.) Później cena o jednę trzecią podniesie się. Na dodatek do Katechizmu osobno przedłata franco (z przesyłką) wynosi 35 centów (70 fen.) Dodatek najprzód będzie drukowany i może być w lutym p. r rozsyłany. Katechizmu Rz. Igo wydania posiadam jeszcze 80 egz. po 2 złr. 35 ct., egzemplarz z dodatkiem. Kazań o NMPannie i Katechetyki można dostać u mnie; Pastoralnéj (kompendyum I wyd.) w nielicznych egzemplarzach w księgarni dra Miłkowskiego.

Przesyłkę przedpłaty za przekazem proszę adresować:
Ks. dr. Józef Krukowski, prof. Uniw. Jag.
w Krakowie ul. Kanoniczna. L. 118.

Przypominamy, że z końcem bieżącego miesiąca należy odnowić prenumeratę na „Przegląd Kościelny" na przyszły kwartał. „Przegląd" zapisany jest w spisie gazet na poczcie pod Nr. 42.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.